

Są zabici i ranni!

# W Katowicach runął dach nad tysiącem ludzi

- czytaj str. 3 i w DODATKU SPECJALNYM

TYGODNIK

ISSN 0857 8162 Nr indeksu 378739 K 45850

www.angora.com.pl

wap.angora.com.pl

# ANGORA<sup>®</sup>

PRZEGLĄD  
PRASY  
KRAJOWEJ  
I ŚWIATOWEJ  
Nakład: 424.422 egz.

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JÓRK

Nr 6(816)

Rok XVII

5 lutego 2006 r.

Cena 3,50 zł (w tym 7% VAT)



Akcję ratowniczą utrudniał 15-stopniowy mróz

Fot. PAP/Andrzej Gryglał





Rosja

Jacek Pałkiewicz, twórca survivalu w Europie, dotarł do najzimniejszego miejsca na północnej półkuli

# Biegun zimna

Siódmego dnia dopada nas zмора. Myślałem w dalekiej Europie, gdy trzask lodu, głosy wystraszonych reniferów, krzyki ludzi przywołały mnie do dramatycznej rzeczywistości. Osiem sanek z pierwszego konwoju zanurza się w lodowatej wodzie. Temperatura powietrza przekracza minus 50 stopni. Panika uniemożliwia zachowanie równowagi i zdolności oceny sytuacji. Straciłem głowę to tak, jak skazać się na

ale pracujemy pośpiesznie. Wreszcie cały dobytek znalazł się na brzegu. Zmieniamy obuwie i wierzchnią odzież. Można myśleć o rozbięciu obozu. Szczęśliwie odeszło się bez strat i uszczerbku na zdrowiu.

(...) Dziś dyżur wypada na mnie. O szóstej rano, niezbyt wypoczęty, muszę wykazać bardzo dużo silnej woli, aby wysunąć się ze śpiwora z reniferowej skóry. Zimno jak w lodowni. Słupek

drieja, dwóch „kajurów”, pastera Ewenków. Potem musimy te na p udomowione zwierzęta zaprząć, zlikwidować obozowisko i załadować dobytek na pojazdy. Dopiero około godz. wyruszamy w drogę. Z biegnącym zrywem truchtem reniferów

## bucha para.

Pomimo że ubrani jesteśmy od stóp do głów w odzież ze skór renifera, jak ubierają się mieszkańcy tego regionu, to jednak ryzyko odmrożenia jest bardzo duże.

Z reguły dnie są bezwietrzne, ale kiedy pojawia się wiatr, tysiące mikroskopijnych igiełek kluje bezlitośnie każdą milimetr kwadratowy odkrytego ciała. Twarzy nie sposób mieć wciąż zakry-

Mróz szczypie w policzki mocniej niż zwykle. Nic dziwnego, bo temperatura spadła do minus 55 stopni. Kiedy pytam mnie, w jakim klimacie lepiej się czuję, zwykle odpowiadam, że dla mnie nie ma znaczenia, czy jest to siarczysty mróz, czy pałaące słońce. Lodówka Syberii otworzyła mi oczy i teraz nie mam wątpliwości, że ze skrajnie surowych środowisk wybrałbym z pewnością pustynię. Nawet jeśli w chłodzie człowiek ma więcej możliwości obrony, może cieplej się ubrać, rozpalic ognisko, rozgrzać się w ruchu. Na pustyni, gdzie gorący i suchy wiatr osusza organizm z resztek soków życiowych, szanse przetrwania są mniejsze.

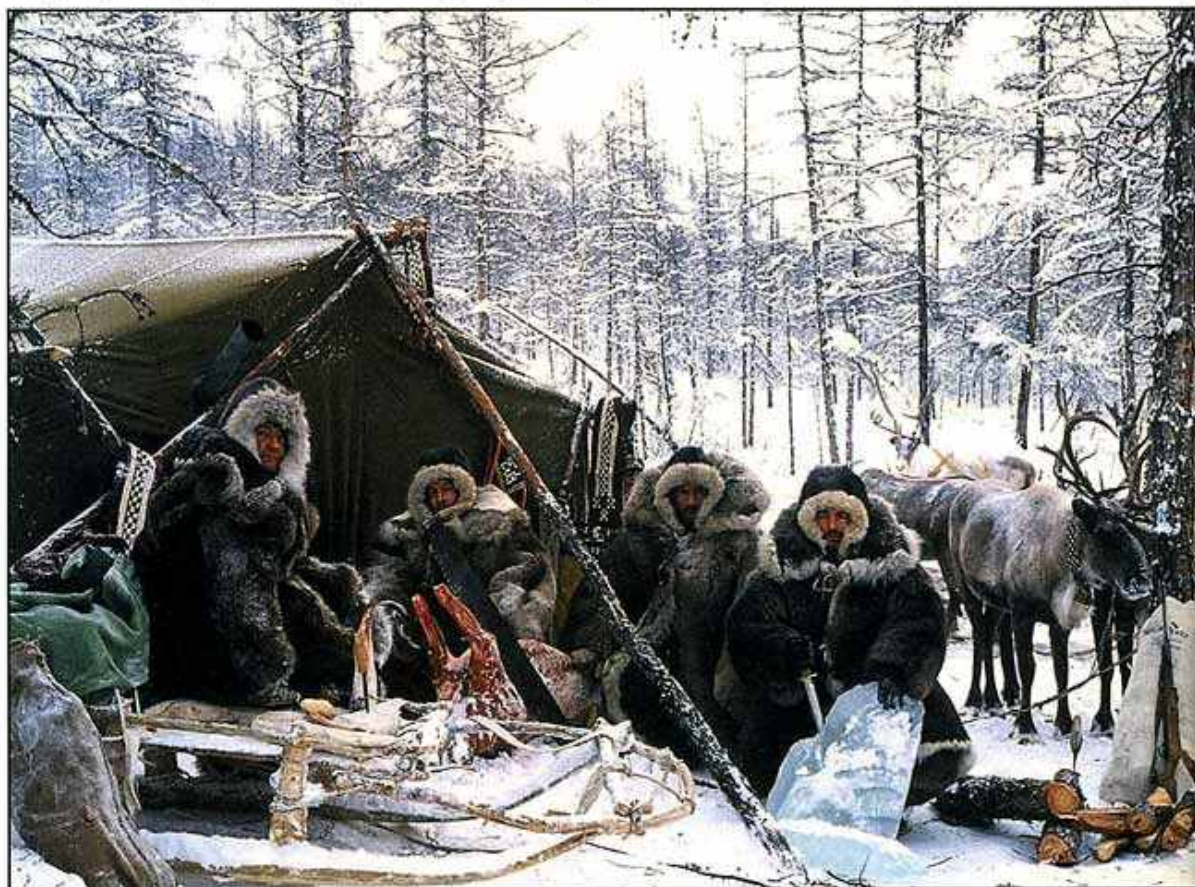
Znajduję się na bezgranicznym pustkowiu, w wyludnionej krainie opalonej przez intensywny chłód. Wraz z instruktorami mojej szkoły przeżycia, tak jak ja odczuwającymi potrzebę mocnych wrażeń, postanowiłem dotrzeć do światowego bieguna zimna na wschodnich rubieżach syberyjskiej ziemi. Mowa o Ojmiakoniu w Republice Sacha, gdzie kiedyś odnotowano najniższą temperaturę na całej ziemskiej w miejscu stale zamieszkanym przez ludność.

Z Jakucka do Ojmiakonu mamy do pokonania około tysiąca kilometrów bezdrożami tajgi i tundry objętych polarnym zimą. Jesteśmy zdani wyłącznie na siebie, a napięcia i lęk są naszymi codziennymi towarzyszami. Często muszę znajdować granicę oddzielającą ostrożność od śmiałości, a śmiałość od szaleństwa. Syberia, gdzie

## wszystko jest ekstremalne,

nie wybacza arogancji ani lekkomyślności. Nawigacja jest utrudniona, bo nie ma żadnych punktów odniesienia, a mapy są mało dokładne. Na szczęście bieg rzek często pozwala na wykorzystanie ich koryta. Jazda nim jest bardziej komfortowa niż po nierównym terenie, gdzie sanki podskakują i często się wywracają. Większe zagrożenie stanowi siarczysty mróz, codziennie narażający nas na odmrożenia.

W Jakucku ostrzegano mnie przed śmiertelną pułapką, jaką jest „naledź”. To specyfika rzek północno-wschodniosyberyjskich. Są one stosunkowo płytkie i szybko zamarzają. Jednak ciśnienie wód gruntowych jest tak silne, że rozsadza grubą warstwę lodu i woda wylewa się na jego powierzchnię. Oczywiście będzie ona stopniowo zamarzać, ale jeśli ktoś trafi tam w tym czasie, cienka warstwa świeżego lodu się załamie.



## Na popasie

śmierć. Staram się wyzwolić z obezwładniającego strachu. Początkowo powiązane uprzężami zwierzęta same starały się wydostać na stały grunt, jednak bezskutecznie. Chwilę później zrozumiałam, że w wodzie jest cieplej i zrezygnowały z walki.

Zdrowie i życie ośmiu osób zależy teraz wyłącznie od szybkości działania. Każda minuta jest na wagę złota. Brodząc po kolana i głębiej w kaszy lodowej, uwalniamy z uprzęży jedno zwierzę po drugim. Jednak mróz robi swoje, sanki przymarzają, skórzane paski stają się nie do rozpięcia. Trzeba używać noża i siekiery. Czas płynie nieubłagalnie. Polecam Robertowi rozpalic ognisko. Nasze filcowe walonki stają się dwoma blokami lodu. Nie czuję nóg ani rąk, ale staram się nie myśleć o odmrożeniach. Padamy ze zmęczenia,

rtęci na termometrze wskazuje minus 35 stopni, czyli na zewnątrz musi być dziesięć mniej. Powierznię dużego wojskowego namiotu pokrywa warstwa szronu centymetrowej grubości. Zapalać świecę, która pomaga mi rozniecić ogień w piecyku. Po godzinie gotowe jest śniadanie i, co istotne, temperatura podniosła się do zera. Budzę kompanów i zapraszam do stołu. Menu nie przewiduje żadnych wariantów – jak wczoraj, tak i dziś, i jutro: wrząca herbata, odmrożony chleb maczany w rozpuszczonym maśle, rosół i duży kawałek mięsa.

Sygnal „nie zatrzymuję was” oznacza opuszczenie namiotu. Trzeba zbic stado, które rozeszło się w poszukiwaniu pożywienia, w jedną dużą grupę, po czym schwytać na laso każdego z 48 reniferów. Należy to do Dimy i An-

welnianym szalikiem, bo wydychane powietrze w krótkim czasie tworzy na nim lodową krostę. Co godzinę zatrzymujemy się, aby pobiegać i poskakać wypić kilka łyków gorącej herbaty z termosu i zapalić papierosa.

Renifer Roberta nagle zatacza się i upada. Nie ma już sił, by się podnieść. Zwierzęta nie znają granic swoich możliwości i nie potrafią oszczędzać sił. Biegają do całkowitego wyczerpania. Wymieniamy go na jednego z rezerwowych. W następnych dniach porzucimy po drodze jeszcze kilka. Kiedy odzyskają siły, być może dołączą do dzikiego stad, jeśli wcześniej nie padną ofiarą wilków.

Żadnych ludzkich śladów, tylko tropy wilków, łosi, soboli, lisów. Podróżujemy 1500 metrów n.p.m., pomiędzy długim łańcuchem wysokich i niego-





Zimno...

scinnych Gór Wierchojańskich i paśmie Gór Czarskiego, w ogromnej kotlinie o wyjątkowo surowym klimacie. Średnia temperatura stycznia sięga tutaj -50 stopni, a średnia temperatura roczna -15. Już po raz kolejny przełęczy otwiera się przed nami majestatyczna dolina,

## dziewiczy krajobraz,

odizolowany od reszty świata. Czyście jak kryształ powietrze, niezwykle błękit nieba i biała czerwień nisko wiszącego nad horyzontem słońca pozwalają przeżyć chwile głębokich emocji. Igor Michalew, znany fotograf rosyjski, zostaje na wzgórzu, aby uwiecznić nasz konwój na tle lodowej pustyni.

O godzinie 18 słońce kryje się za górami, a godzinę później jest już ciemno. Dlatego też przed zmrokiem trzeba wyszukiwać miejsca na nocleg. Jest to najbardziej nieprzyjemna chwila, bo każdy jest bardzo zmęczony całonocną jazdą i trudno jest zmusić się do wysiłku. A pracy jest dużo. Przede wszystkim trzeba szerokimi łopatom odgarnąć śnieg, potem naciąć żerdzi na konstrukcję namiotu, zgromadzić wielki stos gałęzi jako podkład izolujący nasze śpiwory od wiecznej zmarzliny, na-

rać suchego drewna na opał, wyciąć na rzecze bloki lodu, które dadzą nam wodę. Codziennie musimy też naciąć półmetrowej długości „kalatuszki”, klocków drewna podwieszanych pod szyją reniferów, tak aby obijały się o kolana, uniemożliwiając szybkie poruszanie się, a tym samym oddalenie od obozu.

Kiedy namiot jest już oporzędzony, w oczekiwaniu na kolację korzystamy z dobrodziejstw kuchni syberyjskiej. Na metrowej długości zamrożonym omulu nacinam ostrym nożem cienkie długie paski, które skręcają się jak wióry drewna. To słynna stroganina. Jemy ją surową, maczając w słoiku z solą i pieprzem. Według tradycji, taką zakąskę należałoby uzupełnić alkoholem. Nic dziwnego, że ktoś nieśmiało sugeruje, że jest zimno i odrobina spirytusu nikomu by nie zaszkodziła.

(...) Oto posępna twarz Syberii, stalinowskiego terroru, więzienia bez krat. Jeden z tysięcy łagrów tworzących kiedyś Archipelag Gulag. Od dawna opuszczony obóz otoczony jest podwójnym zasiekami z drutu kolczastego. Przez głęboki śnieg dostajemy się do baraku, gdzie porzucane są podarte buty, miski, łyżki i proste

narzędzie, które musiało służyć do czyszczenia skóry. Nikt już się nie dowie, ilu ludzi zginęło tu z zimna, głodu, chorób i wycieńczenia pracą w nie-ludzkich warunkach.

Nie możemy narzekać, bo jak do tej pory, pomimo długiej ekspozycji na polarne zimno, mamy niewielkie straty zdrowotne. Nicola ma odmrożone ucho, ja opuszki palców i, zadziwiająco, że nawet urodzony tu Dima odmroził sobie nos. Mamy obowiązek kontrolowania twarzy kolegów. Trzeba ostrzec, kiedy zauważy się u kogoś białe plamy,

## zwiastuny odmrożenia.

Każdy wie, że jadąc na sankach, powinien ciągle poruszać kończynami, delikatnie rozcierać uszy i nos oraz nieustannie robić grymasy, by ruszać mięśniami twarzy. Dużo niebezpieczniejsza jest hipotermia, spadek ciepłoty ciała poniżej normy fizjologicznej na skutek długotrwałego zimna. Kiedy temperatura ciała osiągnie 25 stopni, śmierć jest praktycznie nieunikniona. O tym, jak zabójcze mogą być niskie temperatury, świadczy fakt, że straty poniesione wskutek mrozu podczas działań wojennych były często większe od strat bitewnych.

Po niekończących się trzydziestu dniach osiągamy zapomniany przez Moskwę i Boga, liczący niespełna tyśiąc mieszkańców, Ojmiakon nad Indygirką, gdzie w latach 30. słupek ręki spadł do -71,2 stopnia. Niższe temperatury spotykane są jedynie na niezamieszkałej Antarktydzie.

Witają nas wspaniali, prości ludzie, dla których stanowimy sensację. Sybiracy wrośnieli w ekstremalny klimat i surową przyrodę. Z Jakucka przyjechali lekarze z Instytutu Problemów Dalekiej Północy, którzy kontynuują tu badania. Poddają nas serii analiz mających posłużyć naukowemu opracowaniu na temat zdolności adaptacyjnych europejskiego organizmu narażonego na krańcowe obciążenie w warunkach długotrwałego zimna. Wreszcie zasłużona bania. Nagrzani w piekielnym żarze 100 stopni, wybiegamy nago na śnieg, aby się ochłodzić. Wspaniały relaks i odprężenie. Potem czeka nas suto zastawiony stół przygotowany przez miejscowe władze.

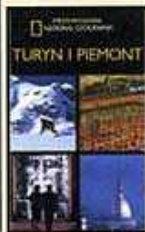
Komfort cywilizacji i serdeczna atmosfera sprawiają, że szybko zapominamy o spartańskich warunkach i trudne chwile ostatnich tygodni uchodzą w niepamięć. Syberia zadowolowała nasze dusze i trudno będzie się oprzeć pragnieniu powrotu.

**Tekst zdjęcia:**  
**JACEK PAŁKIEWICZ**

Autor jest członkiem rzeczywistym Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie.

Książka w plecaku

## Alpy, barok i smakośze



To nieco dziwaczne, że Piemont i jego stolica, Turyn, zyskują na popularności wyłącznie dzięki zimowej olimpiadzie. A może dzięki temu świat zwróci większą uwagę na turystyczne walory tego regionu? Na pewno warto byłoby, aby Polacy wracający z Lazurów Wybrzeża czy Ligurii zatrzymali się w piemonckich dolinach i choćby na krótko stanęli nad którymś z malowniczych jezior.

W opinii autora przewodnika Piemont to najbardziej zróżnicowany region Italii. Nie tylko geograficznie, ale i historycznie. Wspaniała kuchnia i zbiory sztuki zachęcają do pobytu, mimo że na pewno modniejszy jest Rzym, a Florencja piękniejsza. Sporo atrakcji folklorystycznych znaleźć można w piemonckich miasteczkach i wsiach odwiedzanych – wcale niemasowo – tylko przez Włochów. Turyn zaś, poza swoimi zabytkowymi walorami, ma magnes szczególny. Tu, dokładnie 20 lat temu, zrodził się ruch Slow Food („Jedz wolno”) – dziś obejmujący cały świat protest przeciwko fast foodom, urągającym smakowi i kulinarnemu bogactwu regionów.

Piemont, najbardziej na zachód wysunięta część Włoch, oferuje adresy tak urocze, jak np. miasteczko Saluzzo, niegdyś domena światłych markizów, którzy przez kilka stuleci gromadzili tu dzieła sztuki i wznosili budowle. W okolicy – wiele malowniczych dolin, soczyste w lecie zielonych, żyjących rytmem zgodnym z naturą, gdzie odnaleźć można czar minionego czasu, ale i wejść w głąb siebie. W Piemontie można ujrzeć największe w Europie pola ryżowe (Vercelli), zatonać w rajskiej ciszy parku narodowego Del Gran Paradiso, chłonać barwy i zapachy ogrodów Lago Maggiore albo popłynąć na wyspy Borromejskie, trzy wysypki na jeziorze Maggiore, gdzie zatrzymał się czas (i kurs euro – na wysokim poziomie!). Można wreszcie skorzystać z auta i pojechać do doliny Aosty. Ruszyć z Pont-St.-Martin (który sam diabeł pomagał budować!), napawać się łagodnymi widokami winnic, zajrzeć (koniecznie!) do Aosty, by skończyć trasę u podnóża Mont Blanc.

Przewodnik opisuje nam rzeczy w zasięgu ręki, warte obejrzenia, choć z jakichś powodów niemal nam nieznanne.

Ł. Azik

Turyn i Piemont. Przewodnik National Geographic. Tim Jepson. Tłum. Piotr Amsterdamski. Warszawa 2005, s. 240, cena 59 zł.



Zaprzęg reniferów w syberyjskiej tajdze